

Chwalebna Historia

Sądziło się kiedyś, że sztuka i literatura średniowieczna są czymś dla smakoszy, bądź niegodnym uwagi prymitywizmem. O tym, że tak nie jest, na terenie teatru zdołali przekonać polskiego widza bez zastrzeżeń chyba tylko dwaj ludzie: Leon Schiller i jego utalentowany spadkobierca i kontynuator, Kazimierz Dejmek.

„Historia o Chwalebnym Zmarłychwstaniu Pańskim” w wykonaniu Teatru Narodowego z Warszawy, w reżyserii Dejmka i ze scenografią Andrzeja Stopki, jest tego dowodem, nie mniej, a może nawet bardziej przekonującym, niż „Żywot Jozepha”. Jeśli bowiem Rejowe pisanie było rezultatem pewnej kultury literackiej, to ta częstochowska historia, przez Mikołaja z Wilkowiecka zredagowana, reprezentuje prymityw anonimowych misteriów. Biblia i jej motywy stanowiły tu tylko punkt wyjścia, rozwijany przez ludową fantazję w epizody o całym diapazonie tonu: od czystego liryzmu po rubaszność.

Dejmek bawi widza odkrywaniem wielości tych pokładów, ich prezentacją z całym pietyzmem, a jednocześnie tak, aby nie było wątpliwości, że jest to zabawa. W rezultacie arcyproste teksty stają się wyrafinowanym, barwnym widowiskiem. Scenografia A. Stopki znów jest istotnym współtwórcą widowiska, zadziwiająca pomysłowością, precyzją, funkcjonalnością i elegancją. Kostiumy przezabawne, budzące radość widowni zanim jeszcze ich właściciele zdążą wypowiedzieć słowo. Aluzje do podtatrzeńskiej ludowości, chat góralskich, turoni i świątków w scenografii dowodzą ogromnej kultury i talentu w materii architektury scenicznej.

Gra aktorska w „Historii” nie jest rzeczą bynajmniej łatwą, zważywszy, że aktorzy muszą grać jakby dwuwarstwowo, wcielając się w swoje role i przeprowadzając autodemaskację. Wywiązują się z tego bardzo dobrze. Dzięki dobremu aktorstwu i precyzji skromne role nabierają wagi i barwy. Choćby Kazimierz Opaliński — ile wy dobył ze swojego szewca-pijaczyny w moralistycznym epizodzie! Wojciech Siemion przechodzi samego siebie, wcielając się kolejno w Filiusa, Chrystusa i Chłopa. Jego Chrystus jest dużym osiągnięciem, kreacją pozostającą na długo w pamięci. Podobał się Ignacy Machowski, zwłaszcza jako Jandras-miechodmucha; Andrzej Mularczyk godnie pełnił rolę Prologusa; Zembrzuska, Bonacka, Kamieńska i Walterówna tworzyły grupkę Maril jak ze starej ryciny. Blasku przedstawieniu dodał melodyjnie brzmiący chór chłopięcy pod batutą Romualda Miazgi.

Pozostaje tylko jeszcze raz podziękować gościom z Warszawy za piękny teatr, jaki nam pokazali i życzyć widzom krakowskim więcej takich wizyt.

JAN PIESZCZACHOWICZ